

O Janku Ulatowskim

CZESŁAW MIŁOSZ

■ Nie znalazłbym go bliżej, gdyby nie jego małżeństwo z Nelą Micińską zawarte w 1955 roku. Urodził się w 1907 w Poznaniu, umarł w lutym 1997 w Mentonie.

Przed wojną studiował filozofię i socjologię, zajmował się historią sztuki, był też współzałożycielem poznańskiego dwutygodnika „Życie Literackie”. Trafił do dyplomacji i wybuch wojny zastał go jako attaché prasowego ambasady w Budapeszcie. Wstąpił do brygady Kopańskiego na Bliskim Wschodzie, był pod Tobrukiem, następnie brał udział w kampanii włoskiej, choć zdaje się, że jego przełożeni w Wydziale Prasy, gdzie był zatrudniony, mieli z nim spore kłopoty z powodu jego uporu. Pracując w redakcji „Orla Białego” zasłynął artykułami wściekle atakującymi politykę angielską, za co został dyscyplinarnie przeniesiony. Dostał jednak gwiazdkę, czyli stopień podporucznika. Przyjaźnił się z Adolfem Bocheńskim, który mu powiedział (nie ręczę za dosłowność): „Z tej wojny wrócić żywym nie wypada” na krótko przed swoim samobójstwem, czyli wylecieniem w powietrze na minie pod Ankoną. Kiedy wojsko polskie zostało przewiezione do Anglii, Janek odmówił wstąpienia do Polish Resettlement Corps, bo oznaczało to znalezienie się w wojsku angielskim, a on mówił Anglikom: „Nie macie prawa”. Skazany na więzienie za nielegalny wjazd do Anglii, siedział długo, wreszcie wyciągnęli go ludzie mu życzliwi i ułatwili migrację do Francji, gdzie jego dokumenty przez długi czas nie dawały mu prawa do pracy. Znakomity znawca sztuki nowoczesnej, pisywał recenzje z wystaw w „Kulturze” i w „Preuves”. Pomocą w przetrwaniu była mu biegła znajomość niemieckiego i od kiedy przenieśli się z Nelą do Bordeaux, był tam nauczycielem tego języka w liceum aż do emerytury. Prawdziwą jego pasją nie była jednak ani sztuka, ani literatura, ale polityka i sądy o niej zbyt werdyczne, żeby mogły komuś się podobać.

Wypracował sobie całą teorię i we wszystkich wydarzeniach międzynarodowych drugiej połowy dwudziestego wieku znajdował jej potwierdzenie. Często też pisał listy do prasy zarówno francuskiej, jak polskiej, nie zawsze jednak je drukowano, ze względu na to, że jego teoria nosiła pewne cechy maniackalne.

Był przekonany, że została zawarta nigdzie nie ujawniona umowa pomiędzy Ameryką i Rosją sowiecką dotycząca podziału świata pomiędzy dwa te mocarstwa. Napięcia pomiędzy nimi, łącznie z zimną wojną, świadomie podtrzymywano jako grę mającą trzymać w szachu krnąbrnych klientów obu stron, którym marzyłaby się niezależna polityka. Podział na dwa bloki i straszenie diabolicznym działaniem wroga należały do repertuaru, a pożądany skutek osiągało się dzięki naiwnym, którzy naprawdę przeżywali paroksyzmy strachu, kiedy konflikty pomiędzy potęgami zdawały się grozić wybuchem. Ulatowski śledził uważnie prasę w kilku

językach i coraz to natrafiał na wypowiedzi amerykańskie i sowieckie, które jego teorię potwierdzały.

Wizyty u nich w Menton wymagały pewnej cierpliwości przy wysłuchiowaniu jego upartych wywodów. Jak każda konspiracyjna teoria historii i ta posiadała pewne cechy prawdopodobieństwa, choć odślaniała też swoje tło urazowe i jej autor, chcąc nie chcąc, ukazywał się jako Polak we władzy swojej obsesji: bycia zdradzonym przez Zachód. Teoria na miejsce złożonych i ciągle zmiennych opinii oraz działań polityków po obu stronach wprowadzała schemat w pełni świadomej swoich celów akcji, przez co płynność wypadków ulegała jakby zamrożeniu. Miała tę jednak zaletę, że pozwalała nie brać poważnie możliwości trzeciej wojny.

Znana mi dobrze odmiana amerykańskiej mentalności zdawała się teorię Ulatowskiego potwierdzać. Bo przecie dla amerykańskiego umysłu wstrętne i niezrozumiałe są te małe narodki Europy, szczone ze sobą w walkach o skrawki terytorium i prezydent Wilson, odpowiedzialny za hasło o samostanowieniu narodów, nie zyskuje już wielu pochwał. Rosja to co innego, bo Rosja jest duża. Z nią więc oplać się zawierać umowy i wspólnie małe państewka kontrolować. Właściwie rozpad Związku Sowieckiego zmartwił wielu polityków amerykańskich, którzy chętnie podparliby staniającego się i tracącego siły olbrzymia. Świadomy tych tendencji, znajdowałem w wywodach Ulatowskiego ziarno prawdy, co ułatwiało mi pobyty w Menton, skoro ucho moje, choć nie przekonane, nie musiał uważać za całkowicie zamknięte.

Francuski malarz Jean Colin, bliski przyjaciel Józefa Czapskiego, takie zostawił świadectwo o Ulatowskim jako krytyku sztuki w swojej książce „*Journal de Jean d'Amiens*”, Editions du Seuil, 1968: „*Dziś wieczór obiad z U. Chciałbym, żeby ta rozmowa trwała całą noc i wszystko chciałbym zapamiętać.*

Jak on opowiada o ewolucji, o życiu Cézanne'a. Że co jest szczególne, kiedy chce się naśladować Corota albo Poussina, to to, że wychodzi inaczej. Ta rozpaczliwa potrzeba wyrażenia siebie, a nie Corota albo Poussina, nawet jeżeli nam się zdaje, że widzimy poprzez Corota czy Poussina. Picasso mawiał, że kiedy chce dla siebie namalować na nowo obraz, który mu się spodobał, wychodzi zawsze co innego.

Strach. Uczciwość. Kiedy mówi, to jakby mocna ręka was trzymała, nie popuszczając ani na chwilę. Nigdy nie wypowiada się ogólnikami, wyrzekając się porozumienia w myśli, intuicji albo inteligencji. Każda rzecz jest powiedziana bez niejasności, dokładnie oświetlona, tak że nie sposób się oprzeć. □